

Paweł Staroszczyk

Zachwył, trwoga, znów zachwył i olśnienie, czyli o błogosławionych skutkach rozproszeń w czasie mszy : rozważania na podstawie jednego wiersza

Kieleckie Studia Teologiczne 5, 171-180

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Paweł Staroszczyk – Kielce

**ZACHWYT, TRWOGA, ZNÓW ZACHWYT I OLSNIENIE,
CZYLI O BŁOGOSŁAWIONYCH SKUTKACH
ROZPROSZEŃ W CZASIE MSZY**

Rozważania na podstawie jednego wiersza

Ks. Jerzy Szymik

DZIEWCZYŃKA W ŻÓŁTYCH RAJSTOPACH, W ŚLĄSKIM KOŚCIELE

Nie widziałem jej nigdy wcześniej ani później,
tylko wówczas, ten jeden jedyny raz: w sobotę, 8 września, między
12.00 a 13.00, na mszy w pszowskiej bazylice. Siedziała w pierwszej ławce.
Rajstopy żółte, w ładnym odcieniu (między cytryną a kanarkiem),
szczupłe nogi, seledynowa minispódniczka, czarne lakierki,
brązowy kapelusik. Filuterne błyski w kącikach ust.
Miała jakieś dziesięć lat i braciszka pod opieką.

Nie umiałem oderwać od niej myśli. Wyobrażałem ją sobie za trzy
lata, za trzynaście, trzydzieści, trzysta. Jak przemienia się w gazelę,
w upragnioną, w rodzącą, w odchodzącą. W proch. W anioła.
Widziałem jej portret w siatce zmarszczek i pajęczyn,
pod warstwą emalii na przecięciu ramion
nagrobego krzyża.

Nie przypuszczała zapewne, że moje trudności z płynnym odprawianiem
mszy płyną z jej powodu. Wszystko jest w jej życiu możliwe,
myślałem z
trwogą i zachwytem: obcięta pierś, syn alkoholik,
chwile szczęścia o świcie,
w czerwcu, w ogrodzie. Pożywałem Ciało, piłem Krew do ostatniej kropli.
Rozumiałem, wierzyłem, że wszystko w niej jest objęte, wybaczone, święte.

I olśnienie, kiedy czyściłem kielich, kiedy wertowałem mszał:
najpiękniejsze, co mogło się przydarzyć tej ziemi, to chrześcijaństwo.

Pszów, 9 września 2001 r.

Pszów i tutejsza bazylika nie są dla autora wiersza miejscami przypadkowymi i obojętnymi¹. Wspomniana bazylika to kościół w mieście jego urodzin, dzieciństwa i młodości – kościół, do którego wielokrotnie powraca. Jerzy Szymik z tym górnośląskim miastem jest mocno związany. To nie tylko miasto, gdzie przyszedł na świat, spędził dziecięce i młodzieńcze lata. Pszów to – jak napisał:

coś więcej niż miejsce. Jest trochę jak Ziemia Kanaan, trochę jak Itaka, przypomina też Macondo. I ma coś z Miłoszowej Litwy. Jest też na pewno antytezą bezdomności i wykorzenia. Pszów to ludzie, z których miłości jestem (...). Pszów to książki, spotkania, wydarzenia. Początki wszelkich zachwytów i trwóg, cała duchowo-cieleśna tkanka mojego życia. To kościół (...), gdzie zrozumiałem pewnego dziecięcego dnia, że Matka Boska z cudownego obrazu uśmiecha się obojętnie do mnie. I że mam być księdzem².

To w tej bazylice, kiedy „w sobotę, 8 września, między 12.00 a 13.00” autor przewodniczył celebracji Eucharystii, ma miejsce przeżycie będące źródłem inspiracji do napisania następnego dnia wiersza, który zatytułował *Dziewczynka w żółtych rajstopach, w śląskim kościele*³. Tamtego dnia ją zobaczył i dokładnie zapamiętał. „Siedziała w pierwszej ławce. / Rajstopy żółte, w ładnym odcieniu (między cytryną a kanarkiem), / szczupłe nogi, seledynowa minispódniczka, czarne lakierki, / brązowy kapelusik. Filuterne błyski w kącikach ust. / Miała jakieś dziesięć lat i braciszka pod opieką”.

Pomimo że widzi ją pierwszy raz, to nie jest mu ona obojętna. Jej wygląd utrwalił się w jego pamięci bardzo wyraźnie, „jest bowiem rzeczą Boską / pamiętać imiona, / ludzką zaś i pokorną – / – zapamiętać twarze”⁴. Zapamiętał o wiele więcej i odmalował słowem obraz pełen szczegółów. To tak jakby w swej pamięci zarejestrował jej fotografię, którą teraz pieczętowanie nam opisuje. Zdziwiający jest także to przejęcie się podmiotu lirycznego dziewczynką w żółtych rajstopach i jakże wnikliwie myślenie o jej przyszłości.

¹ Jerzy Szymik urodził się w 1953 r. w Pszowie, na Górnym Śląsku. W 1979 r. przyjął sakrament święceń prezbiteratu. Jest profesorem nauk teologicznych. Pracuje na Uniwersytecie Śląskim i Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W lutym 2004 r. został mianowany przez Jana Pawła II członkiem Międzynarodowej Komisji Teologicznej. Jest autorem 30 książek, w tym kilku zbiorów poezji.

² J. Szymik, *Dziennik pszowski. 44 kartki o ludziach, miejscach, Śląsku i tęsknocie*, Pszów – Katowice 2004, s. 6.

³ Wiersz pochodzi z: J. Szymik, *Błękit. 50 wierszy z lat 2000–2002*, Katowice 2003, s. 30.

⁴ J. Szymik, *Twarz młodego mężczyzny na tle górskiego zbocza w Vex, w Szwajcarii, w kantonie Valais, niedaleko Crans-Montana, w sierpniowe popołudnie 2001 roku*, w: tamże, s. 22.

Charakterystyczne są tutaj środki artystycznego wyrazu, proste a zarazem sugestywne. Kiedy autor pisze: „Wyobrażałem ją sobie za trzy / lata, za trzy-
naście, trzydzieści, trzysta. (...) / Widziałem jej portret w siatce zmarszczek
i pajęczyn, / pod warstwą emalii na przecięciu ramion / nagrobnego krzyża”,
odnosi się wrażenie, jakby do tej pierwszej fotografii zostały dołączone na-
stępne. Owszem, autor wiersza wybiega w przyszłość, ale czytelnikowi wy-
daje się, że ogląda kadry filmu, obrazy w fotoplastykonie lub przerzuca strony
w rodzinnym albumie zdjęć. Przed naszymi oczami przebiega seria fotografii
z życia, która kończy się na nagrobnym krzyżu. Od momentu gdy zobaczył ją
po raz pierwszy, prowadzi ją aż do nagrobnego krzyża, na którym ktoś umieścił
„jej portret w siatce zmarszczek i pajęczyn”. Poeta snując opowieść o upły-
wie czasu, używa długich wersów, tak jakby życie, które może jeszcze trwać
przynajmniej lat kilkadziesiąt, toczyło się wolno i leniwie. Pisze: „Wyobra-
łem ją sobie za trzy / lata, za trzynaście, trzydzieści, trzysta. Jak przemienia się
w gazele, / w upragnioną, w rodzącą, w odchodzącą”. Kiedy zaś opisuje jej
wygląd: „Siedziała w pierwszej ławce. / Rajstopy żółte, w ładnym odcieniu
(między cytryną a kanarkiem), / szczupłe nogi, seledynowa minispódniczka,
czarne lakierki, / brązowy kapelusik”, ma się wrażenie jakby to przyjemne,
spokojne dzieciństwo nigdy nie miało przeminąć. Ale stosuje również wersy
bardzo krótkie. Są to wręcz pojedyncze słowa, oddzielane kropką. Czyni to
charakteryzując ostateczne i nieuchronne doświadczenie, jakim jest śmierć.
Kropka, która ucina dopiero co rozpoczęte zdanie, jest niczym śmierć, która
przerywa to, co na kolejnym życiowym etapie właśnie się zaczęło i co powin-
no się jeszcze rozwijać. Widać to najwyraźniej w wersecie: „[Wyobrażałem ją
sobie (...) jak przemienia się] W proch. W anioła”.

Ta sytuacja, kiedy autor – jak przyznaje – nie umie oderwać od niej myśli,
trwa nie tylko w czasie całej mszy, ona przedłuża się do następnego dnia i ma
swoją ciąg dalszy w napisaniu wiersza, który nosi datę 9 września 2001 roku.
W wierszu znajdujemy zapis wielu myśli o dziewczynce „w żółtych rajstop-
kach”, którą poeta zobaczył „w śląskim kościele”. To rozpamiętywanie o niej,
w ogóle ma wielorakie skutki. Dlaczego nie umiał i nadal nie potrafi przestać
o niej myśleć?

Wydaje się, że w wierszu tym odnajdujemy trzy kluczowe słowa: trwoga,
zachwyt i olśnienie. Trzy słowa, które prowadzą do zrozumienia. W takiej ko-
lejności są umieszczone w utworze, ale próbując przypisać im treść przeżycia,
które miało miejsce na mszy w pszowskiej bazylice, ich kolejność powinna
ulec pewnej zmianie.

Otóż na początku był zachwyt. Podmiot liryczny jest urzeczony dziew-
czynką, którą zauważył, której bacznie się przygląda i od której nie umie ode-
rwać myśli. To nie jej młodszy braciszek, którego miała pod opieką, ale właśnie
ona staje się źródłem zachwytu. Cóż w niej może zachwycać? Nie jest to
tylko ten rodzaj zachwytu, kiedy dorosły patrząc na małą dziewczynkę, ładnie

ubraną, na której buzi dostrzega „filuterne błyski w kącikach ust”, mówi: jakie ładne dziecko. Owszem, tak jest, ale wyczuwamy, że zachwyty ten jest o wiele głębszy. Ksiądz zachwyca to, czego jeszcze nie ma, ale co niewątpliwie się wydarzy: przyszłość, która nadejdzie za lat kilka lub kilkanaście. Przecież „wszystko jest w jej życiu możliwe”. Wszystko, a więc radość młodości, piękno tego czasu, kiedy z dziecka stawać się będzie kobietą. Kobieta, która znacznie się podobać, która wzbudzać będzie uczucia, która będzie przez kogoś upragnioną (może bardziej pasowałoby tu słowo pożądana). Mamy obraz gazeli, który niewątpliwie jest nawiązaniem do biblijnej Pieśni nad Pieśniami, gdzie symbolizuje ona szybkość, wdzięk i subtelność. Są to nieodłączne cechy młodości, witalności i piękna kobiety. One wywołują zachwyty. To samo uczucie zachwyty odnosi się do tych momentów w jej życiu, kiedy będzie rodzącą, czyli kiedy stanie się matką, czy kiedy przeżywać będzie „chwile szczęścia o świcie, / w czerwcu, w ogrodzie”. Taka przyszłość nie może nie budzić zachwyty.

Ale niestety rodzi się też trwoga. Bo oto na jasnym obrazie zachwyty mogą za jakiś czas pojawić się również i złowrogie ciemne barwy. Radość idyllicznego dzieciństwa może zostać utracona. I pewnie tak będzie. Szczęście budzące zachwyty może zostać zabrane przez ból, cierpienie, tragedie, które prawdopodobnie przyniesie przyszłość.

Myśli, które budzą trwogę i zachwyty. Co się stanie z tą dziewczynką, jak będzie wyglądać jej życie? W taki sposób myślimy przecież o najbliższych nam osobach, tak myślą rodzice patrząc na swoje dziecko. Tego dnia, „8 września, między / 12.00 a 13.00, na mszy w pszowskiej bazylice”, pomiędzy odprawiającym tę mszę księdzem a dziewczynką wytwarza się szczególna więź wspólnoty. Z myślenia o jej przyszłości lub z rozproszeń, które ma ów kapłan, rodzi się coś, co łączy: niepewność przyszłości, troska, nadzieja na szczęśliwą, dobrą przyszłość. Jest jeszcze jedno uczucie, którego doświadcza podmiot liryczny tak bacznie obserwujący ową dziewczynkę. To bezradność. Skoro wszystko jest w jej życiu możliwe, to niestety także „obcięta pierś, syn alkoholik”, i na pewno to, co nastąpi może nie za lat trzy, trzynaście, czy nawet trzydzieści, ale co na pewno się wydarzy. To śmierć, która wszystko zamieni w proch. Jedyna możliwość, której nadejścia możemy być pewni. Tak będzie, lecz nie oznacza to, że zachwyty odchodzi bezpowrotnie, a trwoga rodzi rozpacz lub poczucie bezsensu.

Co jest większe, trwoga związana z mogącą wydarzyć się nieszczęśliwą przyszłością, czy zachwyty nad tym, „że wszystko w niej jest objęte, wybaczone, święte”? Wydaje się, że zachwyty góruje nad strachem, jak zresztą w całej poezji Szymika. Strach rodzi się z niepewności mogącego zdarzyć się cierpienia, własnego lub na przykład syna. Ale przyszłość to nie tylko to, co może być najgorszego. Z nią przyjdą także chwile szczęścia. Nie jest to bynajmniej tanie pocieszenie. Autor po prostu patrzy na życie jako na rzeczywistość, w której

spotyka nas zło, ból, ale i dające radość chwile szczęścia. W wierszu nie dostrzegamy ani krzty rozczarowania czy buntu. Trwoga ustępuje miejsca zachwytowi.

Cóż może zachwycać w takim przypadku? Czyż pociechą mogą być słowa, że przemieni się w anioła? Te dwa wyobrażenia („W proch. W anioła”) sąsiadują ze sobą w wierszu. Autor jakby chciał zmniejszyć drastyczność porażającego określenia. Ale cóż to za pociecha i cóż tu może zachwycać? Czyż raczej nie mamy tu do czynienia z absurdem? Autor pisze: „rozumiałem, wierzyłem, że wszystko w niej jest objęte, wybaczone, święte”. Zachwyt nie bierze się z jakiejś taniej bajkowej pociechy, że po śmierci człowiek zamieni się w anioła. Ma on głębsze uzasadnienie, gdyż „wszystko w niej jest objęte, wybaczone, święte”. Wszystko, cokolwiek się wydarzy. Oto mamy bardziej wnikliwe spojrzenie na rzeczywistość. Tym razem u źródeł zachwytu jest nadzieja, która potrafi dostrzec głębszy sens tam, gdzie na pierwszy rzut oka zdaje się on być nieobecny. Życie człowieka ma sens i może zachwycać nie dlatego, że nie ma w nim bólu i cierpienia, i że jeszcze oddalona jest śmierć, ale może zachwycać pomimo tego.

Wydawać by się mogło, że na tym zachwycie trzeba by już poprzestać, ale oto pojawia się trzecie kluczowe słowo: olśnienie. Przychodzi ono na końcu. Kiedy jednak pomimo wszystko trwoga przegrywa z zachwytem, oto jawi się coś o wiele większego. Olśnienie, które jak nagły, ale dobrze zapamiętany błysk, rozjaśnia wszystko na nowo innym światłem. Olśnienie to jest czymś zupełnie różnym od wytworu ludzkiego rozumu. To nie jest myśl, która pojawia się na końcu procesu intelektualnego namysłu. Olśnienie przychodzi spoza, niespodziewanie, zaskakuje. Nie jest skutkiem wysiłku czy nagrodą za trud poszukiwania. Ma miejsce wtedy, gdy człowiek zajmuje się zwyczajną czynnością, wielokrotnie powtarzaną. Taką przecież jest czyszczenie przez księdza w czasie mszy kielicha po spożyciu Komunii, czy potem otwarcie na właściwej stronie księgi mszału. Co jest treścią tego olśnienia? Czytamy o tym w kończącej wiersz linijce: „najpiękniejsze, co mogło się przydarzyć tej ziemi, to chrześcijaństwo”. Do tej myśli jeszcze powrócimy.

Analizując zachwyt, trwogę, znów zachwyt i wreszcie olśnienie, uświadamiamy sobie, jak z tymi zmieniającymi się przeżyciami upływa czas. Jest to również wiersz o przemijaniu. Nie powstał on za biurkiem jako owoc teoretycznych rozważań, lecz narodził się z konkretnego wydarzenia. Czytelnikowi rzuca się w oczy to następstwo wpływającego czasu. Jest przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Przeszłością jest to, co autor zauważył i przeżył tamtego ósmego dnia września – widok dziewczynki, trwoga, zachwyt i olśnienie, które miały wtedy miejsce. Ta przeszłość nie odeszła bezpowrotnie, ona jest niezapomniana. Obraz trwa pod powiekami autora w momencie pisania wiersza i gdy aktualizują się owe: zachwyt, trwoga i olśnienie. Czytelnik także je przeżywa, odczytując dziś te strofy.

Jest też czas przyszły – to wszystko, co może się stać, to wszystko, co w jej życiu, ale także autora oraz czytelnika może się wydarzyć. To, co budzić będzie zachwyt i trwogę, jak również i olśnienie, które ją, autora, a i nas także niejednokrotnie może zaskoczyć.

Widok tej dziewczynki uruchamia wyobraźnię autora i nasuwa myśli o upływie czasu. Ona się zmieni, zapamiętany obraz nijak będzie pasował do jej wyglądu za kilka lub kilkanaście lat. Czas odcisnie swoje piętno: „Wyobrażałem ją sobie za trzy / lata, za trzynaście, trzydzieści, trzysta”. On rzeczywiście widzi ją ten jeden, jedyny raz, „nie widziałem jej nigdy wcześniej ani później”. Po raz drugi już jej taką nie zobaczy, gdyż ta chwila jest jedyna, niepowtarzalna. Ona przeminie z zakończeniem mszy. Wraz z tą chwilą odejdzie w przeszłość część jej i jego życia: „...ten jeden jedyny raz: w sobotę, 8 września, między / 12.00 a 13.00, na mszy w pszowskiej bazylice” bezpowrotnie przeminął. Upływa także część naszego życia, która trwa choćby od momentu rozpoczęcia lektury wiersza do jej zakończenia. Podmiot liryczny – a wraz z nim i czytelnik – który jest przecież starszy od tej dziewczynki, tym bardziej musi zdawać sobie sprawę z owego przemijania, które na pierwszym miejscu jego dotyczy. Ona jest młodsza, więc teoretycznie w jej życiu może wydarzyć się więcej niż w jego, ona ma przed sobą znacznie więcej czasu niż on i mniej rzeczy z przeszłości, których już odwołać ani zmienić on nie jest w stanie. „Wszystko jest w jej życiu możliwe”, w jego dużo mniej. W jego życiu już o wiele więcej przeminęło. Widać w tym wierszu niesamowitą wrażliwość na przemijanie życia, na jego bezpowrotne uchodzenie. Daje się wyczuć tęsknotę za tym, co piękne, a niestety nietrwałe. Chciałoby się zatrzymać te chwile z przeszłości i zaprogramować je na przyszłość. Chciałoby się mieć pewność, że nastąpią, że przeżyje się je jeszcze raz, że chociaż one nie przeminą, lub w jej życiu się wydarzą. Te „chwile szczęścia o świcie, / w czerwcu, w ogrodzie”.

Co w związku z tym? Jaką odpowiedź na problem przemijania autor daje sobie i czytelnikowi? Poeta pisze: „Rozumiałem, wierzyłem, że wszystko w niej jest objęte, wybaczone, święte. / I olśnienie, kiedy czyściłem kielich, kiedy wertowałem mszał: / najpiękniejsze, co mogło się przydarzyć tej ziemi, to chrześcijaństwo”. Odpowiedzią na przemijanie jest według autora chrześcijaństwo. Ale, czyż nie jest to odpowiedź zbyt banalna? Cóż może zrobić chrześcijaństwo? Czy może odwrócić upływający czas? A może daje nazbyt łatwą pociechę o rekompensacie w zaświatach? Jeśli o takie odpowiedzi by chodziło, to mało prawdopodobne jest, by kogoś ta odpowiedź przekonała. Autor, w innej swej książce, już nie przez poetyckie słowo, tak wyjaśnia tę myśl:

To jedna z ważnych funkcji religii: uświadomić ulotność doczesności – *memento mori*, pamiętaj, że umrzesz. Jednocześnie dzięki temu doczesność nabiera ciężaru i znaczenia, jednorazowość, odpowiedzialność i ryzyko czynią ją piękną.

Chrześcijaństwo jest religią, która ma odwagę stanąć twarzą w twarz wobec wszystkich podstawowych pytań człowieka. Również pytań o przemijanie: co z moją młodością? Co z chwilami, w których czułem się szczęśliwy? Co z moją śmiercią? Co z pragnieniem życia? To ważne, zwłaszcza że właśnie z powodu tych pytań człowiek głupieje – goni za pieniądzem, władzą, seksem...⁵

Spróbujmy jeszcze od innej strony poszukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego chrześcijaństwo jest tym najpiękniejszym, co mogło się przydarzyć tej ziemi?

Treść tego olśnienia, a mianowicie chrześcijaństwo, jest klamrą spinającą trzy wymiary czasu. Chrześcijaństwo obejmuje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Chrześcijaństwo daje możliwość spotkania osób i przenikania czasów. To możliwość nie tylko wspomniania przeszłości dotyczącej Chrystusa. Jego wyznawcy wierzą, że spotykają Go, gdy „pożywają Ciało, piją Krew do ostatniej kropli”. Jest to rodzaj epifanii, ale czy następuje ona tylko wtedy? Paul Evdokimov pytał: „Czy twarz Chrystusa może jeszcze «lśnić w twarzy jego przyjaciół», jak mówi stara modlitwa liturgiczna?”. Dlaczego „twarz Chrystusa może lśnić w twarzy jego przyjaciół”? W poezji i w pracach teologicznych ks. Szymika często pojawia się odniesienie do Wcielenia, które według autora jest fundamentalną rzeczywistością dla zrozumienia życia człowieka. Pisał m.in.: „zobaczyć WSZYSTKO w światłach WCIELEŃIA”⁶, a jedną ze swych książek zatytułował „O cudzie Wcielenia, czyli o tym, że Bogu i człowiekowi cudownie być razem”⁷. Związek wcielenia Chrystusa z życiem człowieka precyzyjnie określił Sobór Watykański II, a za nim powtórzył w swej pierwszej encyklice Jan Paweł II. Czytamy w niej: „Syn Boży, przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem”⁸. Skoro tak, to drugi człowiek nie tylko jest z Nim związany, ale w jego twarzy można dostrzec, jak lśni twarz Chrystusa. To jest doświadczenie, o którym czytamy w wierszu ks. Szymika. Podmiot liryczny doświadcza olśnienia, które jest epifanią. Doświadcza jej nie tylko przez mszę, którą odprawia, ale – o ile nie przede wszystkim – przez kontemplację dziewczynki. Olśnienie przychodzi dzięki niej i dzięki niej przychodzi doświadczenie *sacrum*, czyli odkrycie rzeczywistości chrześcijaństwa. Doświadczenie *sacrum* przychodzi z ludzi, w codzienności, bo po Wcieleniu Bóg nie zna innej drogi do człowieka niż przez człowieka. A jeżeli tak, to człowiek odkrywa na nowo swą wartość i dlatego właśnie „najpiękniejsze, co mogło

⁵ J. Szymik, *Na początku było Słowo*, Katowice – Ząbki 2004, s. 158.

⁶ Tenże, *W światłach Wcielenia. Chrystologia kultury*, Katowice – Ząbki 2004, s. 23.

⁷ Tenże, *O cudzie Wcielenia, czyli o tym, że Bogu i człowiekowi cudownie być razem*, Katowice 2001, s. 56.

⁸ Jan Paweł II, *Redemptor hominis*, p. 8.

się przydarzyć tej ziemi – a więc każdemu człowiekowi – to chrześcijaństwo”. Ono wyczuła na te momenty codzienności, które wydawać się mogą nieistotnym szczegółem – jak choćby mała dziewczynka w kościele pełnym ludzi. Podobnych „szczegółów” nie można przeoczyć, bo w tym momencie może zdarzyć się olśnienie. Ich zauważanie uwrażliwia na Tajemnicę. Droga do Boga prowadzi przez człowieka, nie na odwrót. To nie ze spożywanej Komunii, rodzi się odkrycie człowieka, ale jest dokładnie odwrotnie. Twarz człowieka ukazuje Tajemnicę i daje zrozumienie sensu „pożywania Ciała, picia Krwi do ostatniej kropli”.

J. Szymik parafrazując Zbigniewa Herberta, napisał, że kapłan i poeta mają wspólny cel, którym jest „chwytanie w spragnione usta wieczności”⁹. Człowiek uświadamiając sobie własne przemijanie, może obudzić w sobie pragnienie wieczności, nieśmiertelności. Ks. Jerzy Szymik nie rozgranicza w swoim życiu kapłaństwa i teologii od poezji. Jerzy Szymik to jedna osoba – poeta, teolog, ksiądz (nie wiem, czy z taką kolejnością by się zgodził). Poeta odprawia mszę, tworzy teologiczną poezję i poezję teologii. Jedno i drugie zakorzenione jest w życiu codziennym, w jego konkretnej chwili.

W wierszu następują po sobie zachwyty, trwoga, znów zachwyty i wreszcie olśnienie. Czy tak samo jest w życiu? Czy trwoga zawsze ustępuje przed zachwytem? Czy dostrzegalne jest olśnienie? Wydaje się, że częściej jest zupełnie inaczej, ale nie musi tak być. Jak więc może być? Ks. Szymik w innej swej książce pisze: „Pokusą jest rozpacz, tajemnicą – cierpienie, rozwiązaniem – Chrystus”¹⁰. To rozwiązanie jest człowiekowi dane jako treść owego olśnienia. Ono może pomóc przewycięzać trwogę, z której rodzi się rozpacz i może podtrzymywać w człowieku zdolność do zachwyty pomimo wszystko. Ale może przede wszystkim wyczulić na olśnienie.

Nawet przypadkowo spotkana dziewczynka w żółtych rajstopach pozwala lepiej pojąć prawdę, że chrześcijaństwo stanowi to najpiękniejsze, co mogło przydarzyć się tej ziemi. W obliczu rozczerowań, które tak często towarzyszą współczesnej inwazji brzydoty, wiersze ks. Jerzego niosą w sobie ożywczy powiew innego świata, z którego Boże piękno wchodzi w naszą szarą codzienność¹¹.

⁹ Zob. *Wstuchując się w puls swojego czasu. Z Ks. Prof. Jerzym Szymikiem rozmawiają Katarzyna i Mariusz Soleccy, Elwira Stachowicz i Edyta Zarzycka*, w: J. Szymik, *Z każdą sekundą jestem bliżej Domu. Wiersze z lat 1976–2000*, Kraków 2001, s. 421.

¹⁰ J. Szymik, *W światłach Wcielenia. Chrystologia kultury*, Katowice – Ząbki 2004, s. 236.

¹¹ Fragment recenzji abpa Józefa Życińskiego, zamieszczonej na okładce tomiku wierszy ks. Jerzego Szymika, *Błękit. 50 wierszy z lat 2000–2002*, Katowice 2003.

Zusammenfassung

BEGEISTERUNG, SCHRECKEN, WIEDER BEGEISTERUNG UND ERLEUCHTUNG ÜBER DIE GESEGNETEN FOLGEN DER ZERSTREUUNGEN WÄHREND DER HEILIGEN MESSE

Betrachtungen auf der Grundlage eines Gedichts

Pfr. Jerzy Szymik war am Samstag, den 8. September zwischen 12.00 und 13.00 Uhr in der Basilika von Pszowa der Hauptzelebrant während der Eucharistiefeier. Damals kam es zu jener Begebenheit, die zur Inspiration eines am nächsten Tag niedergeschriebenen Gedichtes führte, dem der Autor den Titel: „Das Mädchen in gelben Strumpfhosen in einer schlesischen Kirche“ gab.

In diesem Gedicht finden wir viele Gedanken über dieses Mädchen „in gelben Strumpfhosen“, welches der Dichter in einer „schlesischen Kirche“ sah. Die Gedanken über sie haben vielfältige Wirkungen, die in 3 Schlüsselwörtern im Gedicht ausgesprochen sind und den Leser zu einem tieferen Entdecken des Zusammenhangs zwischen Christentum und dem Alltag führen: Schrecken, Begeisterung und Erleuchtung. In dieser Reihenfolge kommen sie im Gedicht vor, aber wenn man ihnen die Erlebnisinhalte zuschreiben möchte, die sich in der Basilika von Pszowa ereignet haben, müsste die Reihenfolge verändert werden. Wenn man die Begeisterung, den Schrecken, wieder die Begeisterung und endlich die Erleuchtung analysiert, wird einem klar, wie im Zusammenhang mit diesen sich wechselnden Erlebnissen, die Zeit vergeht. Dieses Gedicht handelt ebenso von der Vergänglichkeit. Es entstand nicht hinter dem Schreibtisch als Frucht theoretischer Überlegungen, sondern wurde durch ein konkretes Erlebnis geboren. Der Leser bemerkt sofort die Abfolge der verstreichenden Zeit. Es ist dies die Vergangenheit, die Gegenwart und die Zukunft. Was für eine Antwort auf dieses Problem gibt sich und den Lesern der Autor? Die Antwort ist das Christentum, das er als „das Schönste“ beschreibt, dass sich auf dieser Erde ereignen konnte. Es ist so nicht nur deshalb, weil das Christentum die Vergangenheit, die Gegenwart und die Zukunft umfasst und die Möglichkeit gibt, mit Christus verbundene Personen zu treffen und die Zeiten zu durchdringen, sondern vor allem deshalb, weil man im Gesicht des Anderen innwerden kann, wie das Antlitz Christi strahlt.

Dies kommt daher, da man im Gesicht des Nächsten erkennen kann, wie das Gesicht Christi strahlt. Das ist die Erfahrung, über die wir im Gedicht von Pfarrer Szymik lesen. Das lyrische Subjekt erfährt eine Erleuchtung, die einer Offenbarung gleichkommt. Er erfährt sie nicht nur durch die Hl. Messe, in der er Hauptzelebrant ist, aber auch und vielleicht vor allem durch die Betrachtung des Mädchens. Die Erleuchtung findet durch sie statt und auch die Erfahrung des Sacrum, also die Entdeckung der Wirklichkeit des Christentums. Das Sacrum erfahren wir durch die Menschen, im Alltag, denn nach der Menschwerdung kennt Gott keinen andern Weg zum Menschen, als durch den Menschen. Im Gedicht folgen einander Begeisterung, Schrecken, wieder Begeisterung und endlich Erleuchtung. Ist es im Leben genauso? Weicht der Schrecken immer der Begeisterung? Kann man immer eine Erleuchtung erkennen?

Es kommt einem so vor, dass es oft ganz anders ist, aber es muss nicht so sein. Wie kann es also sein? Pfr. Szymik schreibt in einem anderen Buch von ihm: „Die Versuchung ist Verzweiflung, ein Geheimnis – das Leiden, die Lösung – Christus“. Diese Lösung ist dem Menschen als Inhalt jener Erleuchtung gegeben. Sie kann helfen, den Schrecken, der Verzweiflung gebiert, zu bezwingen, und kann im Menschen die Fähigkeit zur Begeisterung trotz Allem erhalten. Aber vor allem kann sie uns für die Erleuchtung empfindlich machen.

(tłum. br. Rafał Peterle Sam. PMNSM)

Ks. Paweł STAROSZCZYK – ur. w 1973 r. we Włoszczowie, prezbiter diecezji kieleckiej, mgr teologii, wikariusz w parafii św. Jana Chrzciciela w Kielcach, katecheta w Zespole Szkół Informatycznych w Kielcach. Studiuje teologię fundamentalną w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.